



Pamiętam spotkanie sprzed kilkadziesiąt lat z ks. Antonim Gretą, który zafascynowany swoim proboszczem z pierwszych lat pracy w parafii Matki Bożej Loretańskiej w Warszawie – ks. Ignacym Kłopotowskim – snuł wspomnienia o tym niezwykłym kapłanie, a chcąc najkrócej go scharakteryzować, powiedział: „To był święty ogień”.

Błogosławiony ks. Ignacy Kłopotowski (1866-1931) jest postacią dość dobrze już znaną czytelnikom – zarówno od strony historycznej, jak i od strony duchowości. Spróbujmy jeszcze spojrzeć na niego w świetle jego własnego imienia, które „płonie ogniem”, jak mówi poetyckim językiem hymn z Liturgii Godzin. Imię Ignacy pochodzi bowiem od łacińskiego słowa ignis, czyli „ogień”. „Ogień”, „Boży ogień” czy też „Święty ogień” – jak mówi się niekiedy o bł. ks. Kłopotowskim – to określenia, które najlepiej rozświetlają sylwetkę tego kapłana, który 10 lat temu, 19 czerwca 2005 r., na zakończenie III Krajowego Kongresu Eucharystycznego w Warszawie, został wyniesiony przez Kościół do chwały ołtarzy. Nie jest przypadkiem, że dekret o heroiczności cnót sługi Bożego ks. Ignacego Kłopotowskiego, kończący wnikliwy proces badania tego nieprzeciętnego kapłana i poprzedzający jego beatyfikację, zaczyna się słowami: „Przyszedłem ogień rzucić na ziemię i jakże pragnę, żeby on już zapłonął” (Łk 12, 49).

Ks. Ignacy z natury miał w sobie coś z ognia. Odznaczał się żywiołowym temperamentem. Jednogłośnie stwierdzają to wszyscy świadkowie -jego życia. Także on sam wyznawał, jakby przy okazji, że miał problem ze swoim ognistym usposobieniem. Mówił bowiem: „Kiedy zginam kolana przed tabernakulum (...), już mnie nie przeraża krewkość moja”.

W pierwszych latach swego kapłaństwa w broszurce poświęconej Eucharystii ks. Kłopotowski pisał: „Przebywanie Jezusa w Najświętszym Sakramencie jest nieustającą modlitwą. (...) Bóg modli się ze mną i udoskonala modlitwę moją. Już się nie trwożę moją niegodnością. Cóż to szkodzi, że jestem tylko człowiekiem, kiedy Bóg jest ze mną?”. Ks. Ignacy doświadczył przeobrażającej mocy modlitwy sakramentalnej (bo tak nazywał modlitwę w obecności Najświętszego Sakramentu). Ona go przemieniała, udoskonalała, motywowała do czynu. Tak ogień jego ludzkiej natury stawał się coraz bardziej Bożym ogniem.

Wiele czyni, kto wiele kocha

Ks. Ignacy mówił, że „wiele czyni, kto wiele kocha”, a jako kapłan o gorącym sercu czynił wiele, bo kochał Boga i wszystkich w Bogu. Najwspanialszym „czynem” jego serca była wdzięczność Bogu „za wyjątkową łaskę kapłaństwa”. Ta wdzięczność była pasją jego życia, która kazała mu się spalać w modlitwie i pracy – zarówno tej wynikającej z obowiązków stanu kapłańskiego, którą pełnił na co dzień często z heroicznym poświęceniem (np. gdy spowiadał w szpitalu chorych na tyfus i cholere), jak i tej pracy, którą sam podejmował, idąc za głosem serca do ludzi potrzebujących. Jego wrażliwe, pełne miłości serce boleśnie odczuwało wszelką nędzę i biedę

ludzką – i materialną, i moralną. Przygarniał sieroty, biedaków, bezdomnych, bezrobotnych, a nawet kobiety z ulicy, ratując ich dusze nieśmiertelne. Szedł do ludzi, dając im chleb, pracę, dom, schronienie, a zawsze światło wiary. Jako wykładowca Seminarium Duchownego w Lublinie nie wahał się żebrać dla swoich ubogich. Widywano go na ulicach Lublina z wózkiem, na którym widniał napis: „Oddajcie nam, co zbywa wam”.

Troska o głodne dusze

Ponad wszystko jednak ks. Ignacy bardzo dotkliwie odczuwał problem głodnych dusz ludzkich zatrutowanych niszczącą polityką zaborców, jak i zgubnym wpływem wrogiej Polsce i Kościołowi liberalnej propagandy. W trosce o religijno-patriotyczne wychowanie – z pomocą rodziny Kleniewskich i sióstr bezhabitowych – zorganizował w okolicy Lublina sieć tajnych szkół dla polskich dzieci.

Podjął także pionierską jak na owe czasy działalność wydawniczo-drukarską, ruszając do walki o prawdę jak biblijny Dawid na Goliata. Zakładał drukarnie i księgarnie. Graniczy z cudem fakt wydawania w Lublinie (a następnie w Warszawie) pod -zaborem rosyjskim codziennej -gazety o znamienym tytule „Polak-Katolik”, jak również tygodnika „Posiew” i miesięczników: „Kółko Różańcowe”, „Głos Kapłański” czy „Anioł Stróż” dla dzieci, które sam redagował. Ks. Ignacy wydawał również w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy broszury własnego autorstwa. Nie znajdował jednak odpowiedniej pomocy w prowadzeniu tego dzieła, dlatego pod koniec swego życia założył Zgromadzenie Sióstr Matki Bożej Loretańskiej. Zadaniem sióstr miało być karmienie świata „chlebem duszy”, czyli krzewienie apostołstwa dobrej prasy i książki.

Oddany Maryi i modlitwie różańcowej

Każdy, kto patrzył na tego utrudzonego, ale przecież pogodnego kapłana z sercem na dłoni, zadawał sobie pytanie: „Jak człowiek może czynić tak wiele?”. Ten jakby cud rozmnożenia czasu i sił ks. Ignacego był sekretem serca tego kapłana, który „ani pocieszać się nie pozwolił, ani współczuć (...), lecz wolę Bożą i przełożonych ponad wszystko sobie mając, godziny całe spędzał wieczorem u swego Wodza Eucharystycznego” – jak powiedział o ks. Kłopotowskim nad jego trumną ks. Zygmunt Kozubski, jego bliski współpracownik. Także sam ks. Ignacy wyznał: „Przez modlitwę nabieram odwagi do dzieł, które -zdają się nieraz ludzkie siły przechodzić”; „Tajemnica moja w jednym zawiera się słowie: Prze- najświętszy Sakrament”. W innym miejscu pisał: „Jakże wszystkie obowiązki wydawały się lekkimi i możliwymi do spełnienia pod wpływem tej siły, -którą Najświętsza Panna Częstochowska zdawała się wlewać w serce, gdy u Jej stóp klęczałem i Mszę świętą przed Jej ołtarzem odprawiałem”. Niepokalaną Matkę Maryję kochał ponad wszystko. Trwał zwłaszcza w modlitwie różańcowej, z którą nie tylko sam się nie rozstawał, ale także zachęcał do niej innych.

Serce wrzące miłością

Ten kapłan, który całymi dniami, a często i nocami pracował, nie zawsze mógł godzinami się modlić, ale to, co czynił, czynił zawsze z pasją. Cały oddawał się temu, co robił. Jeśli nawet modlił się krótko, to modlił się gorąco, modlił się „sercem miłością wrzącym”, a miłość „to żar ognia” (Pnp 8, 6).

Bezinteresowna i heroiczna miłość ks. Kłopotowskiego i jego trwanie przy Bogu sprawiały, że ogień, jakim był ten krewki kapłan, stawał się świętym ogniem. Był to ogień Ducha Świętego, który go przenikał i którego niósł on do ludzi w sposób zadziwiający. To do niego odnoszą się słowa, które sam wypowiedział: „Czy człowiek może skryć ogień, który płonie w jego wnętrzu? Bóg jest Ogniem i On w nas jest”. W imię słów Chrystusa, który lampę każe stawiać na świeczniku, a nie pod korcem, Kościół wyniósł ks. Ignacego Kłopotowskiego do chwały ołtarzy, aby był jasnym drogowskazem dla dzisiejszego, często zagubionego w mrokach demoralizacji człowieka.

AUTOR: **S. BOGUMIŁA KACZOREK CSL**

ŹRÓDŁO:

